

Stebelski, Adam

Czego archiwa polskie żądają od Niemiec i Austrii?

Przegląd Historyczny 36, 26-41

1946

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

ADAM STEBELSKI
CZEGO ARCHIWA POLSKIE ŻĄDAJĄ
OD NIEMIEC I AUSTRII?

Odbudowa naruszonego wojną życia jest naczelnym zadaniem pokoleń, które wojnę tę przeżyło. U nas występuje to w formie bardziej stanowczej i bezwzględnej niż gdzie indziej, bo naruszone zostały poważnie esencjonalia. I to zarówno, jeśli chodzi o biologiczne siły narodu, jak i o jego dobra materialne czy nagromadzone pracą wielu pokoleń dobra i wartości kulturalne. Toteż we wszystkich tych dziedzinach mamy do wykonania ogrom pracy — zmierzającej w pierwszej linii do likwidacji skutków wojny — by przywrócić narodowi pełnię jego zdolności twórczych. Jest to tak jasne i oczywiste, iż brzmi jak truizm.

W dziedzinie archiwalnej likwidacja następstw wojny dotyczy w stosunkach między Polską a Niemcami nade wszystko zwrotu lub wydania Polsce odpowiednich zespołów archiwalnych i kancelaryjnych. Sprawa ewentualnych ekwiwalentów czy odszkodowań za dokonane zniszczenia jest w tej dziedzinie bardzo skomplikowana. Archiwalia bowiem i ich zespoły są z reguły niezastępowalne i w zasadzie extra commercium. Z tej przyczyny zastąpienie ich innym materiałem aktowym jest możliwe tylko w szczególnych wypadkach; oszacowanie zaś jest równie wątpliwe, jak i mało celowe, ściślej mówiąc, celowe w pewnych tylko granicach i przy istnieniu określonych warunków, o których mowa będzie niżej. Nie tyle bowiem chodzi w danym razie o ustalenie wysokości strat, a tym samym o obliczenie sumy należnych od Niemiec odszkodowań, bo te i tak będą sięgały liczb zawrotnych, ile o przywrócenie względnie danie archiwom polskim właściwej i należnej im zawartości.

1.

I w tej dziedzinie leży na Niemczech w pierwszej linii obowiązek zwrotu Polsce wywiezionych z jej terytorium archiwaliów, archiwów i kancelaryj. A liczba tego rodzaju zawłaszczeń jest bardzo wielka. W toku bowiem ostatniej wojny Niemcy przyjąwszy z góry tezę, iż zwycięstwo ich jest przesądzone, w sposób bezceremonialny i bez precedensu gospodarowali w archiwach i kancelariach polskich. Wszystkie archiwa państwowe polskie, a także znaczna liczba archiwów publicznych — samorządowych, kościelnych i innych — a w wielu razach także i archiwa prywatne — osób fizycznych i prawnych — poddane były nie tylko pod zarząd niemieckich władz okupacyj-

nych i włączone do niemieckiej sieci archiwalnej, ale i plądrowane w sposób mniej lub bardziej wnikliwy pod kątem wyłączenia z nich rzeczy z tych lub innych względów interesujących czy mogących zainteresować władze i naukę niemiecką i wywożenia ich do Niemiec lub do tych części ziem polskich, które na samym już początku wojny włączone zostały do Rzeszy. Takimuz losowi uległy także liczne kancelarie urzędów i instytucyj polskich działających do wybuchu wojny, jak np. kancelaria Ministerstwa Spraw Zagranicznych, ocalała w części z walk wrześniowych 1939 r.

W tej na szeroką skalę zakrojonej akcji nie da się stwierdzić istnienia jakiejś z góry ustalonej i ogólnie przyjętej metody postępowania. W różnych częściach Polski działali Niemcy w sposób różny, nawet w jednym okręgu czy w jednej miejscowości różnice były rażące. Niemiecka cywilna służba archiwalna wytworzyła wprawdzie w praktyce pewne formy postępowania w stosunku do archiwów i kancelaryj polskich, ale ani inne organy administracji cywilnej, ani wojsko, ani tym bardziej policja, podejmujące niejednokrotnie i w tej dziedzinie działalność na własną rękę, nie uważały się tym za skrepowane. Tak np., gdy na terytorium tzw. Generalnej Gubernii niemiecka cywilna służba archiwalna poddała archiwa i kancelarie polskie mniej lub bardziej dokładnemu przeglądowi i w konsekwencji wywoziła z nich przez cały czas trwania okupacji liczne zespoły i partie akt, nadając akcji tej pozory słuszności i naukowego uzasadnienia, niemieccy archiwiści wojskowi, działający na tym samym terenie, nie zadawali sobie tyle trudu, ale w krótkiej drodze i bez sporządzania protokółów zdawczo-odbiorczych czy spisów zabierali znaczne partie i zespoły interesujących wojsko akt. Tak np. wywiezione zostały do Poczdamu, a, zdaje się, że i do Wiednia, bogate zespoły akt władz i urzędów okupacyjnych niemieckich i austriackich z czasu pierwszej wojny światowej. Taki sam los spotkał całe Archiwum Wojskowe i liczne wojskowe kancelarie polskie oraz cenne zbiory Instytutu Badania Najnowszej Historii Polskiej. Władze policyjne działały, rzecz prosta, jeszcze bardziej bezceremonialnie. Z Płocka np. wywiozło Gestapo stare i piękne archiwa kapitulne i konsystorskie, przy czym część ich uległa zaraz na miejscu rozgrabieniu i zniszczeniu; podobnie postąpiła policja z archiwum diecezjalnym w Włocławku, a, zdaje się, że także i w Pelplinie.

Te akty oczywistej samowoli i gwałtu starali się Niemcy, mimo swej bezprzykładnej pewności siebie i wiary, iż siła jest jedynym uzasadnieniem słuszności, poprzeć jakimiś argumentami natury ogólnej. Były one jednak równie zmienne i dowolne, jak zmiennymi i dowolnymi były niemieckie metody postępowania w stosunku do archiwów i kancelaryj polskich. Tak np. zabierając do Berlina z Archiwum Głównego zespoły akt dotyczące ziem tzw. Prus Południowych i Nowych Prus Wschodnich, a więc ziem środkowej Polski, a do Wiednia akta Nadwornej Kamery wiedeńskiej dotyczące południowej części Królestwa Polskiego, powoływali się archiwiści niemieccy na względy prestiżowe, które nie pozwalały rządowi Rzeszy pozostawić w rękach polskich akt centralnych władz pruskich i austriackich z przełomu XVIII na XIX stulecie, chociaż akta dotyczyły wyłącznie i w całości terytorium polskiego i z tego tytułu znalazły się w archiwach polskich w wykonaniu postanowień traktatów tylżyckiego i wiedeńskiego. Tego samego prestiżowego argumentu użyli archiwiści niemieccy w innym także wypadku, mianowicie wywoząc z Warszawy wspo-

mniane wyżej akta okupacyjne z okresu pierwszej wojny światowej, nie bacząc na to, że były to akta władz i urzędów administracji lokalnej i że tym samym wiązała je z terytorium polskim nie tylko materia spraw, ale także i przynależność kancelaryjna. Skądinąd przynależność kancelaryjną akt uważali archiwiści niemieccy za podstawową zasadę nowoczesnej archiwistyki, podkreślając to na każdym kroku. W powołaniu też na nią wyłączyli np. z działu Prussia e polskiego Archiwum Koronnego i zabrali do Berlina ponad 70 dokumentów Zakonu Krzyżackiego, które od chwili ustanowienia lenna pruskiego, tj. od r. 1525 stanowiły integralną część tego archiwum. Jest także rzeczą znamioną dla postawy archiwistów niemieckich wobec archiwów polskich w toku ostatniej wojny, że uznana przez siebie za naczelną dla archiwistyki nowoczesnej zasadę kancelaryjnej przynależności akt interpretowali jak najbardziej rozszerzająco, byle stworzyć jakąkolwiek obiektywną podstawę dla swych archiwalnych grabieży w Polsce. W ten sposób uzasadniali np. żądanie wydania przez archiwa polskie akt dotyczących ziem już w pierwszych miesiącach wojny włączonych do Rzeszy, jakkolwiek żądanie to nie było bynajmniej logiczną konsekwencją wspomnianej zasady, na co niejednokrotnie zwracali Niemcom uwagę archiwiści polscy, starając się, acz bezskutecznie, odwieść ich od przedwczesnej repartycji akt między archiwa i od naruszenia jeszcze w czasie trwania wojny zawartości aktowej archiwów polskich. Argumentom tym nie dali archiwiści niemieccy posłuchu, ale rozwinęli na szeroką skalę zakrojoną akcję, nazwaną niewinnie „wydzielaniem akt” (Aktenauseinandersetzung), którą objęte zostały wszystkie niemal archiwa polskie a w wyniku której wywieźli Niemcy z archiwów tych wielkimi, nierzadko wagonowymi partiami dziesiątki tysięcy dokumentów, ksiąg i woluminów. Jedyнным względem, który udało się wymóc na Niemcach było to, że nie decydowali się naruszać zwartych jednostek archiwalnych — oprawnych tomów i szytych woluminów — bo nawet niepodzielność zespołów archiwalnych respektowali tam tylko, gdzie krępowała ich czujna i zdecydowana postawa archiwistów polskich; tam natomiast gdzie czujność ta nie była lub nie mogła być dość nieustraszczonej, jak np. w Piotrkowie, nie cofali się przed dzieleniem zespołów archiwalnych i wywożeniem ich części. Nie cofali się też Niemcy w pewnych wypadkach, gdy za wywiezieniem akt nie mogli przytoczyć żadnego choćby pozornego uzasadnienia, przed użyciem wybiegu lub zwykłego kłamstwa. Tak np. nie mogąc powołać się na żaden sensowny argument, który by stał się podstawą wywiezienia kilkuset pergaminowych dokumentów działu Livonia e Archiwum Koronnego polskiego, uciekli się archiwiści niemieccy do wypożyczenia dokumentów tych rzekomo dla studiów w Tajnym Archiwum Państwowym w Berlinie. Były wreszcie nierzadkie wypadki zawłaszczania akt i archiwów polskich i wywożenia ich manu militari bez jakiegokolwiek uzasadnienia. W ten sposób obeszlą się Niemcy np. z archiwami płockimi zarówno duchownymi, o których wspomniano już wyżej, jak i z tamiecznym Archiwum Państwowym, wywiezionymi do Królewca. W rezultacie tej bezceremonialnej, chciwością podszytej gospodarki niemieckiej w archiwach i kancelariach polskich — państwowych, publicznych i prywatnych — znaczna bardzo liczba akt i archiwaliów polskich wywieziona została w czasie ostatniej wojny do Niemiec i tam bądź złożona w magazynach archiwów niemieckich, bądź, dzieląc ich wojenne losy, rozproszona

po prowincji. Nie tylko jednak chciwość i instynkt grabieżczy Niemców rzucały polskie bogactwa archiwalne w głąb terytorium Rzeszy. Stało się to także częściowo w wyniku akcji zabezpieczania zbiorów archiwalnych przed ewentualnymi skutkami działań wojennych, którą prowadzili archiwiści niemieccy w ciągu ostatnich dwóch lat wojny na bardzo szeroka skalę, a która w ostatnim jej etapie objęła także część archiwów polskich. Na skutek akcji tej znalazła się na terenie Styrii w zamku Fischhorn znaczna część Archiwum Radziwiłłów, wywieziona we wrześniu 1944 roku z Ursynowa, w Grasleben koło Hanoweru — szereg zespołów staropolskich akt mazowieckich, przeznaczonych początkowo do Królewca i wywiezionych z Warszawy w listopadzie tegoż roku ¹⁾, gdzieś — podobno w Turynii czy może w tymże samym Grasleben — starsze partie dokumentów i akt wielkopolskich, wywiezione z Poznania (a pośrednio i z Warszawy) w końcu 1944 czy na początku 1945 r., a ponadto szereg innych zespołów akt wywiezionych różnymi czasy z różnych archiwów polskich, jak np. z Archiwum Miejskiego w Toruniu, których obecne miejsca przechowania nie udało się dotychczas ustalić.

Ale nie tylko w toku obecnej wojny wywozili Niemcy w głąb Rzeszy akta i archiwalia polskie lub na ziemiach polskich powstałe i ziem tych dotyczące. Miało to miejsce i w przeszłości. Tak np. w czasie pierwszej wojny światowej zabrali oni z Białegostoku do Królewca archiwum kamery białostockiej z końca XVIII i pierwszych lat XIX w. Podobny los spotkał wówczas także szereg archiwów prywatnych, mniej na ogół znanych. Osobną rubrykę stanowią akta wydane w różnym czasie Niemcom z archiwów i kancelaryj polskich w wykonaniu układów, które ustalały nowe rozgraniczenie między Królestwem Polskim czy Rzeczpospolitą Polską a Prusami czy Rzeszą Niemiecką. Tu wymienić należy ekstradycję akt z ostatniej ćwierci XVIII i początków XIX w. dotyczących Pomorza oraz części Wielkopolski i Śląska, dokonaną w r. 1819 z Archiwum Ogólnego Krajowego w Warszawie; tu wspomnieć należy również o ekstradycji akt ostatniej doby dokonanej przez archiwa i urzędy polskie w wykonaniu układów, które w części zastąpić miały brak klauzul archiwalnych w traktacie wersalskim. Skoro obecnie tracą swe życiowe znaczenie rozgraniczenia, które były podstawą i uzasadnieniem omówionych co dopiero ekstradycji, jest rzeczą jasną, że Polska odzyskuje swe prawa do ekstradowanych wówczas akt i winna je rewindykować.

Rozważając sprawę rewindykacji należnych Polsce archiwów i kancelaryj nie można pominąć i tych także, które w różnym czasie wywiezione były do Niemiec z ziem przez nas odzyskanych. Dotyczy to Prus Wschodnich i Gdańska, które utraciła Polska w swoim czasie na rzecz Prus, na skutek ich zaborczości oraz politycznej i militarnej nad Rzeczpospolitą przewagi, a do władania którymi wraca obecnie. Ta *restitutio in integrum* praw Polski do rzeczonych ziem pociąga za sobą w konsekwencji przywrócenie jej praw do wywiezionych stąd w okresie zaboru archiwów. A wiadomą jest rzeczą, że już w XVII w. (1643) i później przewieźli Niemcy do Berlina niektóre zespoły akt władz naczelnych Prus Książęcych. Podobnie było i z aktami gdańskimi, które wedle posiadanych przez archiwistów polskich wiadomości przewieziono w znacznej liczbie

¹⁾ Transport ten stanowił jeden wagon piętnastotonowy, załadowany we Włochach i skierowany do Salz Detfurt.

do Rzeszy w ciągu dwudziestolecia pomiędzy wojnami światowymi. Także i ze Śląska ściągęli Niemcy do Berlina pewne zespoły akt, jak np. Archiwum Sobieskich, pozostałe w Olawie po śmierci Jakuba Sobieskiego, złożone następnie w Archiwum Państwowym we Wrocławiu a stamtąd przewiezione w XIX w. do Tajnego Archiwum Państwowego w Berlinie. Powrót wszystkich tych akt i zespołów do właściwych archiwów jest sprawą przywrócenia archiwom tym należnej im zawartości aktowej. Polska jest tym żywo zainteresowana, bo jej przypadają z prawa i zwyczaju terytorialne archiwa ziem odzyskanych.

2.

Praktyka traktatowa w tej dziedzinie jest równie stara, jak i powszechnie niemal stosowana, chyba że zachodzą jakieś szczególne względy, uzasadniające odstępstwo od zasady. W średniowieczu władanie archiwum, które zazwyczaj przechowywane było wraz z insygniami władzy w skarbcu, stanowiło poniekąd symbol władztwa. A i dziś nie jest to obce politycznemu myśleniu. *Exemplum* — sprawa Metryki litewskiej. W czasach nowożytnych ten symboliczny charakter archiwów zeszedł na plan dalszy. Na czoło natomiast wysunęło się praktyczne ich znaczenie dla administracji. Trudno jest dziś rządzić racjonalnie jakimś terytorium bez jego archiwów. Rzecz prosta, iż w pierwszej linii niezbędne są do tego celu akta kancelaryj ostatniego urzędowania, które wraz ze zmianą władztwa archiwizują się w krótkiej drodze i trafiają masowo do archiwów. Ale również i akta starszej doby, z dawna spoczywające w archiwach, nie są obojętne dla administracji bieżącej. I trudno tu wskazać jakkolwiek granicę zainteresowania. Bieżące potrzeby życia i rządzenia sięgają niejednokrotnie głęboko w przeszłość. Tak np. dla dokonania rozrachunku z Austrią po pierwszej wojnie światowej rząd polski ujrzał się zmuszony do zarządzenia rozległych poszukiwań w aktach centralnych władz Rzeczypospolitej z w. XVIII, by ustalić obszar lasów państwowych na terenie b. Galicji i tytuły prawne władania nimi w owym czasie. A nie był to jedyny wypadek sięgania do akt starszej doby dla ustalenia współczesnych nam zjawisk czy faktów. Archiwiści często mieli i mają z tym do czynienia na wezwanie urzędów administracji bieżącej, instytucyj różnego typu czy osób prywatnych. Zachodzi to szczególnie często przy wymiarze sprawiedliwości, jako że prawo, zwłaszcza cywilne, jest z natury rzeczy konserwatywne i w konkretnych wypadkach tkwi korzeniami swymi w głębokiej nierzaz przeszłości, przebijając się poprzez zmieniające się ustroje do współczesności. Dzięki temu nader powszechnemu zjawisku zdobyły sobie archiwa w dobie nowożytnej szerokie życiowe uzasadnienie i podstawy istnienia i upowszechniły się tak bardzo. Nabrały one bowiem dla ogółu istotnego znaczenia jako instytucje powołane do gromadzenia w pierwszym rzędzie tytułów prawnych oraz akt będących odzwierciedleniem codziennych zjawisk życia i narastającego historycznie porządku prawnego. Toteż archiwa służą przede wszystkim terytorium, którego akta przechowują i jego współczesnej ludności. I dlatego dzielą los tego terytorium.

Ale dla dzieła rządzenia nie są bez znaczenia archiwa także jako źródła źródeł dziejowych. Kto rządzi pewnym terytorium i kto je zamieszkuje, ten musi mieć pełny i niczym nieskrepowany dostęp do wszystkich źródeł, które przeszłość terytorium tego odzwierciedlają. W przeciwnym

razie znajomość przeszłości tej będzie chroma lub niepełna. Ten bowiem, kto ma w swym ręku źródła dziejowe, kształtuje według swego rozumienia — nie mówię: według swych zamierzeń — obraz przeszłości i to niekoniecznie przez narzucenie dziejopisarstwu tych czy innych tendencji, ale po prostu przez skierowanie jego zainteresowań w tym lub w innym kierunku. Toteż żaden naród nie może się wyrzec swobodnego dysponowania archiwami i kancelariami, dotyczącymi zamieszkiwanego przez siebie terytorium — zamieszkiwanego nie doraźnie, ale na trwałe — a żaden rząd, który wykonywa władzę na tym terytorium, nie może zrezygnować z objęcia tych archiwów. W danym razie, tj. gdy chodzi o archiwa ziem odzyskanych, okoliczność ta posiada szczególną wagę, jako że znane jest nam dobrze bezceremonialne naginanie przez Niemców dziejopisarstwa do założeń politycznych; w ostatnich latach kilkudziesięciu stało się to nagminnym przejawem psychozy zbiorowej narodu, ale było nierzadkie i dawniej, przez cały wiek XIX. Sprawa tedy przejęcia przez nas archiwów i kancelaryj niemieckich na ziemiach odzyskanych i wydania przez Niemców wszystkiego, co z nich jeszcze mają, posiada dla Polski doniosłe znaczenie: administracyjne, naukowe i polityczne. Archiwa te i kancelarie dzielić muszą los ziem, których dotyczą.

Teza — przez archiwistów niemieckich często podnoszona — że archiwa są wyłącznie wyrazem przeszłości dziejowej narodu, który je stworzył, i niepodzielną częścią ustroju, w którym powstały, że zatem dzielą los tego ustroju i stanowią własność tego narodu, której go pozbawić nie wolno, nie jest ani słuszna ani racjonalna. Wywodzą ją Niemcy z powszechnie przyjętej przez archiwistykę nowoczesną zasady kancelaryjnej przynależności akt. Wedle niej akta należy przechowywać w archiwum wedle ich kancelaryjnego układu, tj. w tym zespole i porządku, w którym znajdowały się, gdy były aktami bieżącego urzędowania. Skoro taka jest zasada ogólna — powiadają archiwiści niemieccy — to per analogiam archiwa należy utrzymywać wedle ich ustrojowej przynależności, tj. w ramach tego ustroju, który je stworzył, i na szczeblu, który im ten ustrój wyznaczył. Taka interpretacja zasady kancelaryjnej przynależności akt w zastosowaniu do archiwów nie jest logicznym jej rozwinięciem, bo akta w zespole to nie to samo, co archiwa w ustroju; nie jest to także rzeczowo uzasadnioną analogią. Zasada kancelaryjnej przynależności akt przyjęta została przez archiwistykę, gdyż ułatwiała poszukiwania, a zatem ze słusznych przesłanek praktycznych. Dość jest znać określoną organizację władz, aby w drodze logicznego rozumowania ustalić, w jakim zespole a prawdopodobnie także i w jakim miejscu odnajdzie się poszukiwany akt. Ale też tylko ten praktyczny wzgląd decyduje o stosowaniu rzeczzonej zasady. Bo jakżeż często spotykamy się, my, archiwiści, w pracy naszej z najzupełniej nieuzasadnionym rzeczowo i logicznie układem akt w zespole i z nieustalonym lub zmiennym podziałem kompetencyj w urzędach. Życie nie narzuca w tej dziedzinie żadnych stałych norm, kształtują je okoliczności i warunki, w jakich akta powstają i w jakich toczą się zdarzenia dziejowe.

Zachodzi zatem pytanie, czy rzeczywiście względy praktyczne narzucają jako jedynie słuszne rozwiązanie przechowywanie zespołu — w tym wypadku określonego archiwum — w ramach całości akt odpowiedniego ustroju i traktowania go jako nienaruszalną własność narodu, który go

stworzył? Odpowiedź na to pytanie daje wzgląd równiez praktyczny, ale innej, wyzszej natury: archiwum sluzy terytorium i zamieszkujacej go ludnosci.

Utrzymanie aktu we wlasciwym zespole i na wlasciwym w nim miejscu jest dlatego w praktyce tak wzazne, poniewaz zapobiega zagubieniu aktu pośród tysięcy czy dziesiętków a nawet setek tysięcy podobnych akt, co latwo nastąpić by mogło przy niewlasciwym ich zaszeregowaniu w grupach sztucznie tworzonych. Takie niebezpieczeństwo nie grozi archiwom czy kancelariom będućym zespołami akt — prostymi lub złożonymi — pod warunkiem rzecz prosta, że ich rozmieszczenie uwzględniać będzie ich geograficzną, ściślej mówiąc, ustrojowo-geograficzną przynależność, tj. że np. akta urzędu czy instytucji lokalnej pomorskiej nie znajdują się w archiwum lubelskim czy krakowskim i odwrotnie. Natomiast, jeśli w ramach ustalonej sieci archiwalnej wszystkie kancelarie powstałe w wyniku działania lokalnych władz, urzędów czy instytucji pomorskich zgromadzone będą bez względu na epokę, z której pochodzą, a więc bez względu na ustrój, którego są wytworem, w terytorialnie wlasciwym archiwum pomorskim, odnalezienie każdej kancelarii, każdego zespołu pomorskiego będzie proste i logicznie uzasadnione.

W praktyce zresztą nawet archiwiści niemieccy stosowali tę zasadę przy repartycji akt między swoje archiwa, przesuwając niejednokrotnie zespoły akt z jednego archiwum do drugiego, zgodnie z każdorazową ich wlasciwością terytorialną a nie według ustrojowej, administracyjnej przynależności urzędu w tym czasie, gdy on akta te wytwarzał. Także wspomniane już wyżej wydzielanie akt z archiwów polskich w czasie ostatniej wojny i włączanie ich bez względu na przynależność ustrojową do archiwów niemieckich lub za takie uznanych było stosowaniem przez archiwistów niemieckich zasady przynależności zespołu archiwalnego do terytorium, którego dotyczył.

3.

Dalszą konsekwencją tej zasady jest postulat, iż Niemcy winny wydać Polsce ze swych archiwów i kancelaryj swych władz naczelných i centralnych wszystko to, co dotyczy ziem, przypadających Rzeczypospolitej według nowego rozgraniczenia. Ogromna bowiem liczba spraw tyczących się tych ziem docierała w toku instancyj do naczelných i centralnych organów władzy i tu znajdowała ostateczne rozstrzygnięcie. Nie jest tedy rzeczą słuszną, aby akta instancyj niższych, referujących sprawy, przechowywane z reguły w archiwach i kancelariach lokalnych, przypadają archiwom polskim, obsługującym bezpośrednio określone terytorium i jego ludność, esencjonalia zaś, zawierające rozstrzygnięcia i ich uzasadnienia, aby pozostawały nadal jako akta instancyj wyższych w archiwach niemieckich, odciętych od zainteresowanego terytorium granicą polityczną. W tym bowiem wypadku zachodzi obawa, że materiał aktowy wydany Polsce okaże się w znacznej liczbie wypadków bez istotnej wartości i że tak dokonany podział zespołów akt chybi celu. Rozważając tę sprawę, nie można także pominąć faktu, że nie w aktach władz i urzędów lokalnych, ale w aktach instancyj wyższych, często naczelných, grupują się akta charakteru normatywnego, a więc zasadnicze dla znajomości stanu prawnego na teryto-

riach nas interesujących. W aktach też wyższych instancji skupia się z reguły najbardziej pełny, przejrzysty i syntetyczny materiał informacyjny, obrazujący stan rzeczy w poszczególnych prowincjach czy ziemiach a tak ważny dla administracji czy nauki. Daleko posunięta centralizacja, tak charakterystyczna dla organizacji niemieckiego a w szczególności dla pruskiego życia publicznego, podnosi bardziej jeszcze znaczenie omawianego postulatu.

Wykonanie postulatu tego spoczywać winno w zasadzie na wszystkich archiwach niemieckich, publicznych i prywatnych a także na wszystkich kancelariach, które tego rodzaju akta posiadają. W szczególności wymienić tu należy: Archiwum Rzeszy w Poczdamie wraz z oddziałami, Tajne Archiwum Państwowe Pruskie w Berlinie, Saskie Archiwum Główne w Dreźnie oraz archiwa: Państwowe (dawniej Archiwum Domu, Dworu i Państwa) i Wojskowe w Wiedniu. Wszystkie one mają szereg działów, dotyczących w całości lub w znacznej części terytorium Rzeczypospolitej, że wskażę dla przykładu zespoły dotyczące Prus Wschodnich, Nowych Wschodnich, Południowych i Śląska w Tajnym Archiwum Państwowym w Berlinie, s e n a t u s c o n s u l t a, akta Sekretariatu Stanu i zbiór kartograficzny w Saskim Archiwum Głównym w Dreźnie, znaczne partie akt Kancelarii Nadwornej i austriackich ministerstw oraz archiwum Zakonu Niemieckiego w Archiwum Państwowym w Wiedniu czy zbiory kartograficzne w Archiwum Wojny tamże. A to tylko nieliczne przykłady, mające posłużyć jako ilustracja i uzasadnienie postawionej tezy a nie wyczerpać sprawę. Trzeba też mieć w pamięci, że wymienione wyżej zostały tylko niektóre, najważniejsze z naszego punktu widzenia archiwa i że można przypuszczać, iż w innych znajdzie się niejedno Polsce należne. Przechodząc z kolei do kancelaryj naczelnych i centralnych władz niemieckich, w których znajdują się niewątpliwie zespoły akt dotyczących ziem polskich i Polsce przypadłych, wymienić należy w pierwszej linii kancelarie Urzędu Kanclerskiego i ministerstw rzeskich: Spraw Zagranicznych, Wojny, Skarbu oraz Rolnictwa i Wyzyskowania a także pruskich: Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Wychowania, również kancelarie szeregu centralnych urzędów doby hitlerowskiej, jak urzędów bezpieczeństwa Rzeszy, Frontu Pracy, organizacji stanu chłopskiego, partii narodowo-socjalistycznej, wreszcie kancelarię Naczelnego Dowództwa, w szczególności w związku z przygotowaniem napaści na Polskę i z kampanią wrześniową w Polsce. Osobną grupę stanowią kancelarie i archiwa instytucji niemieckich: gospodarczych, społeczno-politycznych i kulturalnych, rozciągających swą działalność także i na ziemię naszą, że wskażę dla przykładu wielkie koncerty przemysłowe i linie okrętowe oraz Instytut Niemieczyny Zagranicznej w Sztutgardzie.

Zachodzi jednak pytanie — i to zasadniczej natury — jak daleko posuwać się przy wydzieleniu z archiwów i kancelaryj niemieckich akt, dotyczących ziem polskich i przez Polskę odzyskanych, innymi słowy, co podlegać by miało wydaniu. Wszystkiego, rzecz prosta, wyłączać nie można i nie należy. Groziłoby to naruszeniem zwartych zespołów a nawet jednostek archiwalnych, tomów czy teczek, i naruszałoby podstawową zasadę archiwistyki nowoczesnej — zasadę przynależności kancelaryjnej akt. Ale są tak w archiwach, jak i w kancelariach niemieckich zespoły samostanne lub stanowiące części zespołów wyższego rzędu, które wyodrębniają się z całości akt rzeczonych archiwów i kancelaryj jako dotyczące ziem nas

bezpośrednio interesujących. Np. w berlińskim Tajnym Archiwum Państwowym jest szereg zespołów dotyczących poszczególnych prowincyj, przyłączonych w różnym czasie do Prus. Są to akta departamentów terytorialnych pruskiego Generalnego Dyrektorium Finansów, będącego, jak wiemy, centralnym urzędem administracji ogólnej i skarbowej. Stanowią one produkt odrębnych kancelaryj, działających w ramach wspólnego ministerium; wyodrębniły się przeto zarówno w swoim czasie w kancelariach, jak i obecnie w archiwum. Kwalifikują się więc całkowicie do wydania Polsce w myśl zasady, iż archiwa służą terytorium i jego ludności.

Na odbytym w Zurychu w r. 1938 międzynarodowym zjeździe historyków dyskutowana była m. in. sprawa dziedziczenia archiwów w stosunkach międzynarodowych. Referent jej, prof. Siemieński, wówczas dyrektor Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie, postawił tezę, że „archiwa dotyczące pewnego terytorium, nie wyłączając akt władz centralnych, powinny dzielić los tego terytorium“ i uzasadnił, że teza ta „pozostaje w zgodzie zarówno z zasadami prawa międzynarodowego, jak i postulatami nauki historycznej, jeśli chodzi o scalenie w skali międzynarodowej archiwów, rozbitych wskutek zmian granic między państwami“²⁾. Granicę podziału stanowi w tym wypadku zespół powstały jako rezultat czynności sekcji czy wydziału, na które urząd *quaestio* nis się dzieli. Skoro zatem sekcja taka czy wydział jakiegoś urzędu centralnego tworzy w wyniku swych czynności zespół akt dotyczących określonego terytorium lub przechowuje w swej kancelarii zespół taki jako *anteriora* czy *allegata*, dzieli on los tego terytorium. Sądzę, że takie sformułowanie należałoby przyjąć jako wytyczną przy wydzielaniu akt z archiwów i kancelaryj niemieckich w związku z nowym rozgraniczeniem.

Nie jest to zresztą formuła bez precedensów w przeszłości. W stosunkach międzynarodowych stosowana była niejednokrotnie, zwłaszcza w w. XIX. Polska praktyka archiwalna z tegoż stulecia zna trzy tego rodzaju przykłady. W r. 1807 na podstawie postanowień traktatu tyłżyckiego Archiwum Ogólne Krajowe Księstwa Warszawskiego przejęło z Berlina akta centralnych władz pruskich dotyczące ziem objętych granicami Księstwa. W r. 1819 w wykonaniu układu zawartego między Królestwem Polskim a Prusami, zgodnie z postanowieniami traktatu wiedeńskiego, zwrócone zostały Prusom odpowiednie zespoły a nawet części zespołów akt, dotyczące ziem odpadłych od Prus. W r. 1828 zawarta została — również zgodnie z postanowieniami traktatu wiedeńskiego — umowa między Królestwem Polskim a Austrią, na mocy której rząd austriacki wydał rządowi Królestwa Polskiego z kancelaryj swych władz centralnych akta, dotyczące tej części terytorium Królestwa, którą władali Austriacy do r. 1809. Także i po r. 1918 domagała się Polska respektowania wyłożonych wyżej zasad przy zawieraniu traktatów pokojowych z państwami zaborczymi oraz umów archiwalnych stanowiących rozwinięcie tych traktatów.

²⁾ Józef Siemieński, *Respect des fonds — Application internationale*. Patrz *Archeion*, t. XVI, Warszawa, 1938—1939, str. 231, w sprawozdaniu ze zjazdu. Sprawozdanie zaznacza: „W wyniku — na forum najszerszym, światowym, w rzeczywistości stosunkowo bardzo szczupłym, teza polska była postawiona i nikt przeciwko niej nie wystąpił. W szczególności p. Bittner podniósł zastrzeżenia techniczne, nie zakwestionował wcale zasady“. Ibid. s. 234.

4.

Zwrot archiwów i kancelaryj wywiezionych oraz wydanie tych, które bądź powstały lub istniały na ziemiach objętych nową granicą, bądź ziem tych dotyczą, choć powstały poza nimi, wyczerpuje w zasadzie w dziedzinie archiwalnej zwykle obowiązki państw likwidujących wojnę i ustalających nowe między sobą granice. Ale w stosunkach między Polską a Niemcami zachodzą szczególne okoliczności, które skłaniają nas do wysunięcia w tej dziedzinie dalszych żądań. Okolicznościami tymi są: notoryczna, uparcie wznawiana agresja Niemiec w stosunku do Polski i jej ziem oraz szczególnie złośliwe niszczenie przez Niemców wszystkiego co polskie, szczególnie zaś polskich dóbr kultury i pomników dziejowych polskich.

Agresja niemiecka — zrodzona w swej nowej, pruskiej postaci już w drugiej połowie XVII w. w nieśmiały rojeniach wielkiego elektora — przybrała formy konkretnej myśli politycznej i konkretnego w swym uporze działania za czasów Fryderyka II. I od tej chwili nie przestała być przewodnią myślą polityczną niemiecką. Ciągłość jest utrzymana nie tylko w formułowaniu zadań, ale także w działaniu. Rzeczy to zbyt znane, by potrzeba było o nich szerzej mówić.

Rzecz prosta, że ta kierunkowa myśl niemiecka i samo uparte działanie znajdują tysiącne odbicia w archiwach i kancelariach, odbicie w postaci bogatego materiału informacyjnego o Polsce i ziemiach polskich, gromadzonego skrętnie i wszelkimi drogami przez notorycznego agresora, licznych projektów i planów dotyczących całości zagadnienia polskiego lub jego fragmentów, wszelakich a nie dających się zliczyć dyspozycji i rozstrzygnięć wydawanych w toku działania, wymownych pouczeń i wskazań udzielanych aparatowi państwowemu i czynnikom społecznym, powołanym do realizowania zamierzeń, wielostronnych rozważań i ocen podsumowujących osiągnięcia i poddających je analizie. A zawierają to wszelkiego rodzaju akta: ustawy i rozporządzenia, zarządzenia charakteru normalnego, korespondencja urzędowa i prywatna, zestawienia i sprawozdania, raporty i meldunki, memoriały i noty, brulionowe szkice i wykonane opracowania itp., przechowywane przez wszelkiego typu archiwa i kancelarie: centralne, krajowe, prowincjonalne, państwowe, społeczne, prywatne.

Precyzowaniu myśli agresji sprzyjają okoliczności, będące jednocześnie jej przejawami. To okresy, w których większy lub mniejszy szmat ziemi polskiej znajdował się w ręku agresora. Bo chociaż każda z agresyj, nawet długotrwały zabór ziem zachodnich Polski, napotykała na zdecydowaną postawę narodu polskiego a zalamywała się ostatecznie w ogniu walk przeorywujących kartę Europy, myśl agresji i jej wytyczne nie zamierają. Agresja odparta wraca ze wzmożoną siłą i wyposażona w doświadczenia zaczerpnięte z agresji poprzedniej. W ten sposób utrzymuje się ciągłość i konsekwencja w działaniach agresora. Szczególnie jasno zarysowuje się to, gdy zestawimy ze sobą okresy krótkotrwałych rządów niemieckich na ziemiach polskich: 1793—1806, 1914—1918 i 1939—1945. Weźmy dla przykładu trzy kapitalne zagadnienia: sprawę rozgraniczenia narodów, sprawę stosunku do ludności rodzimcej oraz sprawę osadnictwa niemieckiego na ziemiach zajętych.

Po drugim zaborze, gdy w rękach Prus znalazły się zachodnie województwa Rzeczypospolitej, przeprowadzony został nowy podział admini-

stracyjny kraju. Utworzono dwa departamenty: poznański i łęczycki (później piotrkowski), przy czym narodziła się myśl, aby departament poznański traktować jako niemiecki, łęczycki zaś pozostawić jako rezerwat polski. Wprawdzie w kilka lat później, po trzecim zaborze i ostatecznym upadku Rzeczypospolitej, myśl ta zastąpiona zostaje szeroką akcją kolonizacyjną, która obejmuje całość ziem polskich przypadłych z rozbiorów Prusom, ale jest rzeczą znamioną, że w niespełna lat dwadzieścia potem kongres wiedeński nie bez zabiegów rządu berlińskiego ustala granicę między Prusami a odrodzonym Królestwem Polskim mniej więcej zgodnie z linią, która rozdzielała w czasach pruskich terytoria wspomnianych wyżej departamentów Prus Południowych. W ten sposób ziemie dawnego departamentu poznańskiego weszły, zdawało się, na trwałe w skład Prus. W toku pierwszej wojny światowej, gdy wypadki wojenne wydzwignęły sprawę polską i zmusiły państwa centralne do proklamowania w r. 1916 niepodległości Polski, obudziła się znów myśl podziału ziem polskich na część, która przyłączona do Prus stać się miała na trwałe niemiecką, i część, która w postaci Królestwa Polskiego pozostać miała rezerwatem polskim. Myśl tę wysunął memoriał niemieckich starostów krajowych, poznańskiego i toruńskiego, złożony najwyższemu dostojnikom państwa a propagowany przez liczne czynniki społeczne niemieckie. Proponowana przez nich granica zgodna była mniej więcej z granicą drugiego zaboru. Że nie zostało to zrealizowane, nie można przypisywać tego Niemcom, raczej zmiennym kolejom wojny. W samym początku drugiej wojny światowej odradza się znów uparta myśl niemiecka podziału ziem polskich na część uznaną za bezspornie i definitywnie niemiecką, i ta, nie czekając końca wojny, włączona zostaje do Rzeszy oraz na część pozostawioną — do czasu czy na trwałe, rzecz to wtórna — jako rezerwat polski w postaci tzw. Generalnej Gubernii. Ustalona przy tym granica przebiega mniej więcej zgodnie z granicą proponowaną przez memoriał z r. 1917. Zestawienie faktów powyższych jest wymowne i pouczające.

Równie pouczające jest zestawienie faktów dotyczących stosunku agresora do rodzimej, polskiej ludności. Po trzecim zaborze, gdy zdawało się, że Prusy zawładnęły na dobre ziemiami polskimi, przystąpił rząd pruski niezwłocznie nie tylko do zajęcia na rzecz skarbu królewskiej i dóbr stolarowych, co było uzasadnionym aktem sukcesji, ale ponadto i do sekularyzacji dóbr kościelnych. Tą drogą skupił on w swych rękach w szeregu okolic, jak np. w łęczyckim, blisko $\frac{2}{3}$ ziemi uprawnej i stał się tym sposobem głównym dysponentem gospodarczymi dobrami kraju. Uzależniło to od rządu szerokie rzesze ludności, zarówno poddańczej, jak i miejskiej czy szlacheckiej, podporządkowując mu ją nie tylko politycznie, jak ogół ludności ale, co ważniejsze, także i gospodarczo. Jednocześnie nowa organizacja dóbr zajętych na skarb wyrzuca na bruk miejski i pozbawia dotychczasowych warsztatów pracy i źródeł utrzymania ogromną liczbę oficjalistów. Pogłębia to kryzys gospodarczy dotkliwie odczuwany przez ludność rdzenną i zapoczątkowuje ostry kryzys socjalny, który od tej pory nie wygasa przez cały wiek XIX. Wszystkie kluczowe pozycje w nowej organizacji obsadzone zostają świeżo sprowadzonymi Niemcami, a wielkie latyfundia, hojną ręką rozdawane dostojnikom niemieckim, stać się mają podstawą nowej, całkowicie rządowi oddanej, warstwy szlacheckiej, której przeznaczeniem jest objęcie z czasem kierowniczej roli politycznej w kraju.

W ten sposób zawładnięciu przez Prusy ziemiami polskimi na przełomie XVIII na XIX stulecie towarzyszą głębokie procesy gospodarcze i społeczne, które miejscową ludność polską, bez względu na jej przynależność stanową, zepchnąć mają do poziomu elementu służebnego w ramach niemieckiej racji stanu. Podobnie układał się stosunek Niemców do ludności polskiej w okresie okupacji 1914—1918, mimo że wojna ówczesna nie była skierowana bezpośrednio swym ostrzem przeciwko narodowi polskiemu. I wówczas bowiem Niemcy — zasłaniając się koniecznościami wojennymi — ugodzili w podstawy materialnej egzystencji narodu i wywołali w kraju ostry kryzys gospodarczy i socjalny, który nie znajdował bynajmniej uzasadnienia w warunkach wojennych, a był akcją samą w sobie, realizowaną przy okazji wojny. Małm tu na uwadze planową, na ogromną skalę przeprowadzoną dewastację zakładów przemysłowych w Królestwie Polskim, co wyrzuciło na bruk i pozbawiło pracy setki tysięcy polskich robotników i pracowników przemysłowych, a w konsekwencji także i handlowych, oraz niszczycielską eksploatację bogactw naturalnych i rolnictwa i wklinowanie ich w całokształt gospodarki niemieckiej. Ostatnia okupacja była niejako syntezą obu poprzednich. Całkowite wywłaszczenie ludności polskiej z posiadanych dóbr na ziemiach włączonych do Rzeszy i rzucenie jej na poniewierkę, ścisła reglamentacja przez państwo życia gospodarczego na pozostałych ziemiach polskich i włączenie go do całokształtu gospodarki niemieckiej a do tego dzika eksploatacja sił roboczych polskich — były co do swej formy czymś dotychczas nie spotykanym, co do swej istoty wszakże dalszym rozwinięciem myśli, realizowanej już przez Prusy bezpośrednio po rozbiorach.

Wreszcie zagadnienie trzecie: osadnictwo. Po trzecim zaborze w ciągu kilkunastu lat rządów pruskich na ziemiach Polski centralnej rozwinęli Prusacy nader żywą akcję osiedleńczą. W krótkim czasie rząd pruski sprowadził tu z głębi Niemiec i osiedlił do 15 tys. rodzin, czyli ponad 60 tys. osób, co na ówczesne stosunki ludnościowe było bardzo wiele. Osadnictwo to — wzorowane na akcji, którą rozwinął na Śląsku i Pomorzu Fryderyk II — objęło ludność wszelkiego typu: urzędników i oficjalistów rządowych, kupców i inteligencję miejską, rzemieślników i techniczną półinteligencję wiejską, wreszcie samodzielnych gospodarzy rolnych. Osadzano przybyśzów zarówno na korzeniu i na placówkach gospodarczych nie obsadzonych czy opuszczonych, jak i po uprzednim wyrugowaniu miejscowego Polaka. Osadnictwo to, jak zresztą w ogóle osadnictwo skąpego skądinąd Fryderyka II. było kosztowne, ale przeprowadzono tak, że osadnicy tworzyli wyodrębnioną spośród otaczającej ludności społeczność, mając możność zaspokojenia wszystkich swych potrzeb życiowych, zwłaszcza w dziedzinie kulturalnej — kościół, szkoła, gospoda — w ramach własnej grupy narodowej. Chroniło to osadników niemieckich w Królestwie Polskim przez cały niemal wiek XIX przed wpływami polskimi. W czasie pierwszej wojny światowej warunki ogólne, w jakich znalazły się wówczas Niemcy, nie pozwoliły im na wznowienie akcji osadniczej na ziemiach okupowanych. Tym niemniej otoczyli oni szczególną opieką swe dawne osadnictwo, wzmacniając jego wewnętrzną spoiwość — z biegiem czasu nieco osłabioną — i przecinając w miarę możliwości i różnymi sposobami zadzierżgnięte już z otaczającą społecznością polską węzły współżycia. W ten sposób akcja niemiecka nie przyniosła wprawdzie Niemcom wówczas nowych liczbo-

wych osiągnięć osadniczych na ziemiach polskich, ale przez wzmocnienie odrębności osadniczej grupy niemieckiej przygotowała ją niejako do roli, jaką w dwadzieścia lat później narzucił jej narodowy socjalizm. W toku ostatniej wojny światowej akcja osadnicza niemiecka przybrała szczególnie wielkie rozmiary, a szła obu wyżej wskazanymi drogami; była ich syntezą doprowadzoną do absurdu. W istocie swej nie była niczym nowym, czerpiąc wzory z osiągniętych poprzednio doświadczeń.

Tożsamości w dziejach nie ma, zjawiska się nie powtarzają, ale są linie kierunkowe stałe, mimo zmieniających się warunków i okoliczności. Agresja niemiecka przeciwko Polsce ma ich wiele. A upór, z jakim mimo wielokrotnych niepowodzeń jest podejmowana, nakazuje, by odjęte Niemcom zostały wszystkie materiały, które — gromadzone w archiwach i kancelariach — są niejako skondensowanym doświadczeniem przeszłości i podniętą na przyszłość. Jeśli dla pozbawienia Niemiec możliwości wszczęcia nowej wojny odejmuje się im broń i rozbraja przemysł, mogący posłużyć do nowego uzbrojenia i agresji, to samo należy uczynić z archiwami i kancelariami niemieckimi. Chodzi tu bowiem nie tylko o rozbrojenie moralne, o zdemilitaryzowanie uparcie ku agresji nawracającej myśli, ale i o odjęcie Niemcom jednego z narzędzi, które służy im do opracowania i precyzowania zamierzeń i metod agresji przeciwko Polsce. Toteż Niemcy winny wydać Polsce ze swych archiwów i kancelaryj wszelkie materiały, które są wrazem ich dotychczasowej przeciwko Polsce agresji i które posłużyć mogą w jakiegokolwiek formie do przygotowania nowej. Tego wymaga bezpieczeństwo nasze i utrzymanie powszechnego pokoju.

5.

Takie są w najogólniejszych zarysach podstawowe postulaty Polski w dziedzinie archiwalnej. Wykonanie ich pozwoli na przywrócenie archiwom polskim ich dotychczasowej zawartości — o ile ocalała ona od zniszczenia — oraz do objęcia przez nie tego wszystkiego, co im się z tytułu nowego rozgraniczenia między Polską a Niemcami i z rozbrojenia Niemiec należy. Nasuwa się wszakże jedno jeszcze zagadnienie kapitałne, jeśli chodzi o likwidację wojny. To sprawa odszkodowań.

Jest rzeczą notoryczną, że wojnę wywołały w celach najeźdźczych Niemcy, jak również notorycznym jest fakt bestialskich zniszczeń dokonanych przez okupantów na ziemiach polskich. Z tego wynika obowiązek Niemiec zrekompensowania Polsce poczynionych strat. O ile jednak we wszystkich niemal dziedzinach obowiązek ten daje się w sposób stosunkowo prosty przeliczyć w gotówce lub wyrównać ekwiwalentami, w dziedzinie archiwalnej nasuwa on szczególne trudności i obiekcje. Za zniszczoną maszynę lub urządzenie pracowni naukowej można zażądać bez wahania odszkodowania w gotówce, albo rekompensaty w postaci takiej samej maszyny lub analogicznego urządzenia; za zniszczone dzieło sztuki czy bibliotekę można także, aczkolwiek trudniej, żądać ekwiwalentów analogicznego typu czy charakteru. Natomiast ustalenie analogicznego ekwiwalentu za zniszczone archiwum czy kancelarię, archiwaliaum czy akt nie jest możliwe. Tak np. za zniszczone akta ziemskie i grodzkie rawskie czy sandomierskie lub za zniszczone archiwum Rady Administracyjnej

Królestwa Polskiego czy Ministerstwa Sprawiedliwości Rzeczypospolitej odrodzonej nie da się ustalić analogicznych zespołów w archiwach czy kancelariach niemieckich, bo takich nie ma. Nie będą nimi ani akta niemieckich burgów, ani akta niemieckich dyrektorów czy departamentów XIX w., ani akta któregośkolwiek niemieckiego ministerium, działającego po pierwszej wojnie światowej. Bo ich zawartość, choć może w typie podobna, jest jednak w rzeczywistości różna, niemiecka a nie polska.

Archiwum bowiem i kancelaria jest z reguły co do swej zawartości unikatem nie dającym się zastąpić, a archiwaliom czy akt może być analogiczny z reguły w dwóch tylko egzemplarzach — jako minuta (w archiwum wystawcy) i jako czystopis (w archiwum odbiorcy) — wyjąwszy archiwalia i akta wieloegzemplarzowe spotykane z rzadka i w okolicznościach szczególnych. Zniszczone zatem archiwum czy archiwaliom, kancelaria czy akt są w zasadzie stratą nie dającą się zrekompensować. Nie może tu być mowy o ekwiwalencie.

Nie znaczy to jednak, aby zniszczone, rozprószone lub zagubione archiwum czy kancelaria, archiwaliom czy akt nie dały się w pewnym bardzo ograniczonym stopniu zrekompensować lub zastąpić innym. Nie będzie to, oczywiście, to samo, ale może być, zwłaszcza dla nauki, materiałem zastępczym. Tak np. zagubiony dział dokumentów inflanckich Archiwum Koronnego nie da się odtworzyć czy zrekompensować in specie, można jednak z archiwów niemieckich wydobyć dokumenty i akta dotyczące Inflant co do czasu i treści, dające materiał zbieżny z materiałem zagubionym i nie zwróconym Polsce. Spalone archiwa wojskowe Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego utracone są jako zespoły bezpowrotnie, można jednak w drodze kwerendy w archiwach wojskowych francuskich uzyskać w odpisach lub zdjęciach materiały co do treści i charakteru, zastępujące w pewnych, rzecz prosta, granicach zniszczone akta polskie. Zniszczenie w archiwach polskich akt i planów pomiarowych dotyczących własności ziemskiej jest stratą, która nie da się odtworzyć, ale wykupienie przez państwo akt i planów pomiarowych przechowywanych dotąd w rękach prywatnych, a w pewnych razach dokonanie nowego pomiaru, może w niejakiem stopniu zastąpić materiał utracony.

Jest zatem możliwość w ograniczonym stopniu zrekompensowania utraconego archiwum czy kancelarii lub zastąpienia utraconego archiwaliom czy aktu przez odpowiednio dobrany materiał zastępczy. I w tym kierunku możliwe jest ustalenie odszkodowań w formie ekwiwalentów, czy to w naturze czy w pieniądzu, niezbędnych dla uzyskania odpowiedniego materiału zastępczego. Toteż w tych granicach winien spocząć na Niemcach obowiązek wydania archiwom polskim odpowiednich ekwiwalentów lub zapłacenia odszkodowań.

6.

Inaczej wygląda sprawa, jeśli chodzi o odszkodowania za zniszczone przez Niemców wyposażenie materiałowe archiwów polskich. Tu odszkodowania dadzą się łatwo ustalić i obliczyć. Dotyczą one budynków archiwalnych, urządzeń biurowych i magazynowych, urządzeń specjalnych, bibliotek podręcznych. A zniszczenie to bardzo znaczne. Kompletnemu zniszczeniu uległo 7 wielkich budynków archiwalnych (6 w Warszawie,

1 w Poznaniu), uszkodzeniu częściowemu 1 budynek (w Kielcach); w związku z tym zniszczonych zostało ponad 60 tys. metrów bieżących półek, około 400 drabin różnej wielkości, ponad 200 biurków i stołów, tyleż szaf, około 800 krzeseł i foteli itd., pracownia fotograficzna, zakłady introligatorskie oraz szereg instalacji pomocniczych. Najbardziej bolesne jest to, że zniszczeniu uległy także doskonale wyposażone biblioteki podręczne: Archiwum Głównego (zwłaszcza do czasów dawnej Rzeczypospolitej i administracji sądowej polskiej XIX w.), Archiwum Akt Dawnych (do dziejów administracji w Królestwie Polskim), Archiwum Skarbowego (zwłaszcza wiele dzieł niemieckiej literatury ekonomicznej), Archiwum Państwowego w Poznaniu (do dziejów Księstwa Poznańskiego) itd. W sumie straty w bibliotekach podręcznych archiwów publicznych polskich sięgają 50 tys. dzieł.

Obowiązki Niemiec w dziedzinie archiwalnej ustalone być muszą w traktacie pokojowym. Taki był dotychczas ogólnie przyjęty zwyczaj. Traktat wersalski zlekceważył to. Ale też nie tylko w tej dziedzinie nie przyczynił się on do uporządkowania w sposób należyty stosunków między narodami i do utrwalenia pokoju. Nie chcemy, by dawne błędy powtórzone zostały obecnie; formułujemy więc postulaty nasze jasno. Wiążą się one z różnymi kwestiami natury ogólnej, które znajdują niewątpliwie rozstrzygnięcie w traktacie. A chociaż — jako postulaty specjalne — tworzą one całość żądań w określonej dziedzinie, nie jest konieczne, aby tworzyły także taką zwartą całość w redakcji traktatu. Przeciwnie, klauzule archiwalne jako sformułowania archiwalnych konsekwencji takich czy innych postanowień traktatowych natury ogólnej winny następować bezpośrednio po tych postanowieniach. Tak np. dyspozycja zwrotu Polsce wywiezionych z jej terytorium archiwów i kancelaryj winna znajdować się w tej części traktatu, która daje ogólne postanowienia o likwidacji stanu wojny; per analogiam dyspozycja wydania Polsce archiwów i kancelaryj, powstałych czy istniejących na terytoriach jej obecnie przyznanych lub dotyczących tych terytoriów — w tej części traktatu, która ustala nowe rozgraniczenie; dyspozycja o wydaniu Polsce z archiwów i kancelaryj niemieckich materiałów, które mogłyby posłużyć do przygotowania nowej agresji — w tej części, która mówi o rozbrojeniu; wreszcie dyspozycje, dotyczące odszkodowań i ekwiwalentów za dokonane zniszczenia — w części, która traktuje o odszkodowaniach. Nie może też zabraknąć w traktacie pokojowym postanowienia, iż archiwa i kancelarie oraz ich części, które czy to w czasie wojny czy po przerwaniu działań wojennych, ale przed podpisaniem traktatu znalazły się poza granicami Niemiec, winny być traktowane tak, jak gdyby nadal pozostawały na ich terytorium. Należy bowiem liczyć się z tym, że Niemcy nie omieszkają ukryć swych archiwów i kancelaryj choćby poza granicami kraju, byle uchylić się od ich wydania.

Wreszcie jeszcze jedna uwaga. Postulaty wyżej sformułowane mówią z reguły o obowiązkach Niemiec w stosunku do Polski w dziedzinie archiwalnej. Dotyczy to wszelako Niemiec w granicach z r. 1939, a zatem łącznie z Austrią. A więc i na Austrię rozciągają się wyłożone wyżej obowiązki. Za takim postawieniem sprawy przemawiają zarówno argumenty natury ogólnej, jak i szczególne, archiwalne. Austria nie była wprawdzie siedliskiem imperializmu niemieckiego naszych czasów, ale notorycznie uczestniczyła w niemieckim ruchu imperialistycznym, czy to w latach

1914—1918 jako główny i niezawodny sprzymierzeniec Rzeszy, czy też w latach 1939—1945 jako integralna jej część. W sprawach polskich współuczestnictwo to datuje się co najmniej od r. 1772. Jest tedy rzeczą słuszną i sprawiedliwą, by Austria poniosła konsekwencje tej swojej postawy. W szczególności archiwiści polscy niejednokrotnie mieli możliwość zetknąć się na swoim odcinku zawodowym z archiwistami austriackimi zarówno przed ostatnią wojną, jak i w trakcie jej trwania i wielokrotnie skonstatawali, iż ich postawa wobec archiwów i kancelaryj polskich nie odbiegała wiele od postawy archiwistów niemieckich. Często byli nawet bardziej do kuczliwi i wykretni. Zresztą na terenie Austrii, w szczególności w archiwach i kancelariach austriackich, znajduje się niejeden zespół, pochodzący z archiwów i kancelaryj polskich lub archiwom polskim należny.

Ale samo sprecyzowanie postulatów archiwalnych i nadanie im przez traktat mocy prawnej nie przesądza o ich rzeczywistym zrealizowaniu. Wiadomą jest bowiem rzeczą, że Niemcy uparcie i wykretnie potrafią uchylać się od wykonania swych zobowiązań. Toteż rząd polski musi znaleźć sposób zabezpieczenia się przed takim potraktowaniem swych postulatów. W dziedzinie archiwalnej niebezpieczeństwo jest szczególnie wielkie, bowiem na skutek systematycznego rozpraszania archiwaliów i akt — zwłaszcza co cenniejszych — po całym terytorium Rzeszy, żadne archiwum, biblioteka, muzeum czy kancelaria niemiecka nie jest w komplecie na miejscu; części ich są rozwleczone i ukryte nieraz w miejscach najbardziej nieoczekiwanych. Musi tedy strona polska zdobyć możliwość odszukania na terenie Niemiec nie tylko wywiezionych z terytorium polskiego archiwów i kancelaryj, ale także i tych, które zgodnie z wyżej wyluszczoneymi postulatami należą się Polsce. Możliwość tę mieć będzie Rzeczpospolita tylko w tym wypadku, gdy — w oparciu o obecną przez Sprzymierzonych wykonywany zarząd Niemiec — archiwiści polscy uzyskają dostęp do niemieckich archiwów i kancelaryj, w ich właściwych siedzibach czy w rozproszeniu dla ustalenia ich zawartości. Jeśli tego nie osiągniemy, słuszne postulaty polskie pozostaną tylko postulatami.